ROZMAITOŚCI.

Dnia 14. Czerwca. Ner 24. Roku 1854.

Walki na Kaukazie.

(Dokończenie. Ob. Nr. 22, 23. Rozmaitości.)

IV.

Woroncow nie sądził, że prowadzenie wojny na Kaukazie będzie tak trudne, jak było rzeczywiście. Potęga Szamyla wzrastała coraz więcéj; Awarowie, Kisty, Kumuki i inne plemiona przyłączyły się do niego, a nawet naczelnicy, którzy dotychczas bronili zacięcie niezawisłości swojéj, garnęli się pod jego sztandary.

Woroncow przypomniał sobie, że jenerał Rozen zakończył wojnę z r. 1832 zdobyciem twierdzy Himri; wiedział to dobrze, że cała walka polega głównie na Szamylu, i że tylko wzięcie w niewolę lub śmierć tego przeciwnika mogłaby zakończyć wojnę. Największa i jedyna możliwość tego przypadku zasadzała się na przypuszczeniu, że Szamyl może znowu zamknie się w jakiéj twierdzy jak niegdyś w Achulko; główną przeto uwagę zwrócono teraz na Dargo, obecną rezydencyę Muryda. Nauczony przykrém doświadczeniem poprzednika swego, ominął Woroncow dolinę Jakssai i zdążył bez straty do Andi, zkąd miał uderzyć na Dargo. Linia twierdz miała utrzymywać komunikacyę głównéj armii.

Ale nim Woroncow rozpoczął operacye, wypadł Szamyl z siłą 5000 ludzi z lasów iczkierskich, ominął linię twierdz i obległ fortecę Umachan-Jurt po lewym brzegu Sunszy, o kilka mil od jéj ujścia do Tereku. Zabrawszy znaczną zdobycz cofnął się znowu w lasy. Równocześnie niepokoił Daniel Beg linię lezgijską i najechał auł Czoch, podlegający Rosyanom. Pobił tam spieszącego w pomoc księcia Orbeliana, zabrał w okolicy ogromną zdobycz i cofnął się bez przeszkody wewnątrz Lezgii.

Dnia 12. Czerwca rozpoczął Woroncow kampanię z Wnessapnaja. Lüders dowodził czeczeńskim korpusem armii w liczbie 12—16,000 ludzi, a książę Bebutow mniejszym dagestańskim. W Hertme połączyły się obydwa korpusy. Nieprzyjaciel bronił się słabo i zostawił najważniejsze przesmyki odsłonięte. Dopiéro na przejściu przez północno-wschodni kraniec andyjskiego Kaukazu pod Perewal-Kirk oparł się całą siłą. Ale i

ztamtąd cofnął się niebawem opuściwszy nawet niedawno założone okopy pod Burzukalem; a tak Rosyanie bez trudności dostali się do Andi. Szamyl zniszczył jednak to miejsce mieczem i ogniem do tego stopnia, że Rosyanie nie znaleźli tam najmniejszych zasobów żywności dla swéj licznéj armii i dla koni. Sam zaś nie pokazywał się nigdzie. Dumni równie jak niedoświadczeni oficerowie gwardyi petersburgskiéj, którzy dla obeznania się z wojną kaukazką służyli w armii Woroncowa, uważali wszelkie dotychczasowe doniesienia o waleczności mieszkańców Kaukazu za przesadzone, i nazywali Szamyla i zbrojne hufce jego „proch trwożliwy.“ Ale niebawem przekonali się, że domniemana trwożliwość była tylko podstępem wojennym; by wielką do wielkich potrzeb przywykłą armię zwabić ilemożności jak najgłębiéj w lasy i oddalić jak najwięcéj od jéj magazynów.

Na wzgórzach pod Assal dzielących Andi od Techunzal oczekiwał Szamyl Rosyan; przyszło do walki, a Lezgowie umknęli. Ale i to był tylko podstęp wojenny, gdyż niebawem pojawił się Hadżi Murad na ich czele w wąwozie burzukalskim i wyciął w pień stojący tam oddział Rosyan. Ztamtąd ruszył Hadżi naprzeciw księciu Bebutow, który z wielkim transportem żywności i zapasów wojennych dążył do Andi i pobił go na głowę, tak iż Rosyanie musieli zostawić większą część wozów z prowiantem i cofnąć się do Perewal-Kirk.

Położenie głównego korpusu rosyjskiego pod Andi stawało się z każdym dniem niebezpieczniejsze. Wprawdzie wyparto nieprzyjaciela z przesmyków burzukalskich i oszańcowano je nanowo, ale Lezgowie odcinali wszelkie dowozy, i tylko duma osobista wstrzymywała Woroncowa od koniecznego odwrotu. Przez trzy tygodnie zmuszony był bronić się w oszańcowanym obozie pod Gogalt przeciw nieustannym atakom. Gdy nareszcie nadszedł długo oczekiwany transport żywności, kazał Woroncow ufortyfikować Gogalt, zostawił w nim załogę i udał się w pochód przez góry andyjskie na Dargo. Na północnéj pochyłości tych gór zaczynają się lasy, a wśród wspaniałych drzew bukowych leży Dargo, kasztel Szamyla. Ledwie Rosyanie stanęli na szczycie gór, natarł Szamyl na nich z taką zaciętością, że tylko w ściśnionych kolumnach zdołali się bronić. Co kilka kroków spotykali szańce i okopy, które musieli bagnetem w ręku zdobywać. Pojedyncze oddziały nieprzyjacielskie napadały z pałaszem w ręku na szeregi rosyjskie i rąbały z taką zręcznością i siłą, że nim jednego z nich pojmano lub zabito, legło już kilkunastu Rosyan trupem. Z Dargo kazał Szamyl powywozić wszystkie zapasy, tak, iż Rosyanie zająwszy auł ten, nic zgoła w nim nie znaleźli. Spodziéwano się, że zajęciem tego miejsca zakończy się walka, ale i Dargo zdobyto, a walka nieustała, bo Szamyl nie dał się zamknąć w twierdzy.

Najdotkliwszy niedostatek dał się znowu uczuć armii rosyjskiéj, podczas gdy nieprzyjaciel opływał we wszystko. Jenerała Kluke Klukenau wysłano z do-

borem armii do Gogalt dla wywiezienia nowych zapasów; położenie armii było tymczasem okropne, bo Szamyl wymierzył zdobyte właśnie działa na obóz rosyjski, a między wielą innymi oficerami padł także jenerał Fock od kuli armatniéj. Jeszcze niepomyślniéj wiodło się wysłanym po żywność sześciu batalionom. Jenerałów Wiktorowa i Paska porąbali Lezgowie wśród ich obozu napadłszy nań nocną porą, a nawet trupów ich nie podobna im było odebrać. W najsmutniejszym stanie i w liczbie znacznie przerzedzonéj powróciły wspomnione bataliony do Dargo.

Teraz dopiéro zdecydował się Woroncow na odwrót i ruszył doliną Jakszai. Ale w lesie niepodobna było iść naprzód, zatrzymano się więc na wolnéj przestrzeni w poblizkości aułu Szangal Berda. Ztąd wysłano pozyskanych bogatemi dary Jezkerów do jenerała Freitag do Gerselaul z wezwaniem o posiłki. Freitag zebrał spiesznie 8000 ludzi i przybył w pomoc z wojskiem i żywnością; ale walka ostygała powoli, bo i nieprzyjaciel był już mocno znużony. Dnia 12. Czerwca wyruszył Woroncow, a 1. Sierpnia wróciła głodem i bojem wyniszczona armia do Gerselaul. Ułożono wprawdzie raporta o świetnych zwycięztwach, a w Tyflisie i Petersburgu obchodzono festynami zdobycie Dargo, ale wszystko to nie zmieniło bynajmniéj widocznego wypadku téj wyprawy, że Woroncow nie był wstanie utrzymać tego aułu, a mniéj jeszcze całéj linii fortyfikacyjnéj aż do Gogalt, i nic nie pomogło podawać liczbę poległych żołnierzy na dwadzieścia, gdzie ich padło kilkaset, a przesadzać stratę nieprzyjaciela w dwójnasób i więcéj! Zjechawszy do Krymu mianował wdzięczny Cesarz Mikołaj hrabię Woroncowa księciem, a gdy uksiążęcony zwycięzca przedstawił Carowi niepodobieństwo wykonania dalszych planów zaborczych, sądził Car, że korzystając z dotychczasowych doświadczeń będzie można tém łatwiéj zająć Weden, nowy przybytek Szamyla w wschodniéj Czeczni. I tak gdy przygotowano nowy plan, Szamyl plondrował tymczasem zapamiętale terytoryum rosyjskie.

Ponieważ ogromne bory, z których wypływają rzeki Koissu i Askai były już nie raz zgubą dla armii rosyjskiéj, przeto zamierzył Woroncow wypalić najpiękniejsze lasy dębowe i bukowe, i kazał sprowadzić z Odessy massy smoły i siarki. Ale skutek był niepomyślny, bo drzewa liściowe nie zawiérając żywicy podsycającéj ogień, oparły się materyałom palnym. Zaniechał więc i ten plan i kazał tylko wyrąbywać pojedyncze miejsca gęstwiny, a mianowicie te, z któremi łączyły się dla Rosyan przykre wspomnienia jakiéj smutnéj katastrofy. Chcąc z przeważną siłą armii uderzyć na Weden, zażądał Woroncow 20,000 posiłkowego wojska, otrzymał jednak z wiosną 1846 r. tylko 8000; według planu zaś nie można było odwlékać wyprawy na Weden. Ale ledwie zajęto się dyslokacyą oddziałów, korzystał Szamyl z właśnie ubitego gościńca przez lasy Karabulaków nad rzeką Asskai, i stanął nagle w 10,000 ludzi po drugiéj stronie

Tereku w kozackiéj włości Uruch. Niebawem zajął przesmyk Karadagh odgraniczający oską równinę od Kabardy, a hordy jego przeciągały tę krainę rabując i niszcząc wszystko. Mnóstwo Kabardów przyłączyło się do Szamyla, a tak z ogromną siłą posunął się aż pod Nolczyk, główną twierdzę rosyjskiéj pozycyi. Napróżno ją wprawdzie oblęgał, ale hufce jego plondrowały znowu przez sześć dni w całéj okolicy. Zdaje się, że Rosyanie nie czuli się dość silni, by odciąć odwrót nieprzyjacielowi, gdyż inaczéj nie da się wytłumaczyć ich ociąganie się. Piechota Szamyla zdążyła bez przeszkody do lasów, a podjazdy kawaleryi rozciągały się aż pod Jekaterynograd przy ujściu Malki do Tereku. Dopiéro gdy tam zabrano ogromną zdobycz, opuścił Szamyl stanowisko swoje pod Nalczykiem, ruszył na wschód do małéj Kabardy, i ani pułkownik Ilgiński, ani Möller-Sakomielski nie zdołali przeszkodzić mu przejścia za Terek. Z szybkością, która samych Rosyan zdziwiła, stanął nad Sunszą, przeprawił się przez nią bez przeszkody i schronił się w lasach. Ten pochód Czeczeńców był niesłychanie zapamiętały, gdyż mimo długoletnich usiłowań Rosyan posunął się daléj, jak wszystkie dawniejsze i obudził w Czerkiesach uspiony od dłuższego czasu popęd do niezawisłości. Nawet mieszkańcy odległego terytoryum tureckiego, gór pontyjskich, zaczęli okazywać sympatyę ku swym spółwyznawcom, a Rosyanie wysełali reklamacye do Konstantynopola, by ztamtąd powściągano te ruchy.

O wyprawie na Weden nie podobna było myśléć wśród takich stosunków, zwłaszcza że nawet po głównym odwrocie najeżdżali Czeczeńcy bezustannie auły rosyjskie. Woroncow poprzestawał teraz na dalszém fortyfikowaniu linii nad Sunszą, i powziął plan założenia tam kilku nowych wsi kozackich. Tymczasem zabrał Szamyl niespodzianie bardzo znaczny transport żywności niedaleko Temirszanszury, a zagrożoną hufcami jego twierdzę Eugen z wielką trudnością ocalono. W jesieni stanął nieprzyjaciel nawet znowu pod Tarku. W Lezgii staczały się także zacięte i krwawe walki, mimo że Rosyanie ogłaszali ciągle zwycięzkie raporta. W roku 1847 nie myślał już książę Woroncow o nowych zdobyciach, lecz raczéj o przywróceniu przerwanéj komunikacyi między kanałem Kasikumuk i Temirszanszurą; ale Szamyl pojmował także bardzo dobrze ile zależy na przeszkodzeniu téj komunikacyi, i obwarował przeto silnie obydwa auły Ssalty po prawéj stronie rzeki Kara-Koissu i Gergebil po prawym brzegu Kasikumuckiego Koissu, niedaleko od miejsca, gdzie piérwsza łączy się z ostatnią. Obydwa wspomnione auły panują nad mostami wiodącemi przez te rzeki. Rosyanom szło więc głównie o to, ażeby opanować te warowne miejsca i przynajmniéj nie dać sobie przeszkadzać w zamierzonéj budowli gościńców; w Maju wyruszył tedy książę Bebutow z Temirszanszury i rozłożył się obozem o cztéry mile od Gergebil, a książę Woroncow przybył osobiście do obozu dla kierowania dalszemi

operacyami. Czeczeńcy stanęli dla obrony warowni swoich na wzgórzach zachodnich wzdłuż Kasikumukskiego Koissu. Naprzeciw nich zajął georgijski książę Andronikow most na Kasikumukskim, a jenerał Kotzebue na Kara-Koissu, tak iż Gerbil byłby zupełnie był odcięty od swoich, gdyby nie to, że od strony południowo-zachodniéj była jeszcze komunikacya możliwa. Cztérnaście do szesnaście tysięcy Rosyan użyto do oblężenia twierdzy Gergebil; atak rozpoczęto dnia 13. Stycznia głównie od strony południowo-wschodniéj, zaś jenerał Jewdomikow zajął z małym korpusem stanowisko obserwujące w stronie północno-wschodniéj. Musiano zdobywać z wielką trudnością jednę skałę po drugiéj, a nareszcie przypuszczono atak do głównych fortyfikacyi. Ale Rosyanie trafili tam na mnóstwo okopów, wyłomów i zasadzek tak, iż znaczna liczba znalazła w nich śmierć okropną, mało kto powrócił bez szwanku, a powtórne szturmowanie wypadło równie nieszczęśliwie.

Woroncow cofnął się dnia 18. Czerwca z pod Gergebil, i zajął w poblizkości obwarowany obóz dla odpiérania najazdów hord kaukazkich. Dozwoliwszy armii wypocząć do 6. Sierpnia, rozpoczął drugą wyprawę przeciw włości Ssalty leżącéj na wzgórzach nad rzeką Koissu. Z wielką przezornością zbliżyli się Rosyanie na trzy ćwierci mili do aułu, ale Kibit Mohamma i Daniel Beg stawili im tak zacięty opór, że musieli się cofnąć i dopiéro w aule Kuppa zajęli bezpieczne stanowisko. Ztąd dopiéro rozpoczęto oblężenie aułu Ssalty i bombardowano go przez kilka tygodni. Rosyanie mogli jednak operować tylko od południa i wschodu, bo Lezgowie utrzymywali komunikacyę z odległym o półtora mili mostem na rzece Koissu. Nakoniec podłożono miny i uszkodzono auł okropnie; ale mimo-to trzymała się załoga aż do końca Września, i cofnęła się nakoniec bez wielkiéj straty przez most wspomniony.

Rosyanie byli tedy teraz panami aułu, ale niebawem opuścili go znowu. Jedynym tedy rezultatem téj ekspedycyi było to, że Rosyanie obwarowali Zudakarę, wielki auł po lewym brzegu rzeki Koissu. Szamyl, który ani pod Gergebilem ani pod Ssalty nie wystąpił osobiście, zjednał tymczasem plemiona Lezgów znad wyższego Koissu dla sprawy swojéj, i poraz piérwszy wystąpił naib Mudir Adalof z Danielem Begiem przeciw jenerałowi Schwarz, stawił mu w Legistanie silny opór i zmusił go do ograniczenia się na odporne działanie. Niemniéj szérzyła się potęga Szamyla na północny zachód. Nur Ali, naib zachodnich Czeczeńców przedsiębrał najzapamiętalsze najazdy aż pod Władykaukaz i do małéj Kabardy. Karabulaki stawiali Rosyanom najzaciętszy opór, i chociaż w ciągu roku 1847 przesłał książę Woroncow do Petersburga raporta o licznych zwycięztwach nad temi plemionami, nic zdobył jednak ani piędzi ich ziemi. I teraz założono znowu pięć wsi kozackich, jako przedmurze przeciw Kaukazom. Spokojne plemiona Lezgów usiłowano skłonić do osiedlenia się w północno-wschodniéj stronie terytoryum

rosyjskiego; ale przy każdym ruchu wojowniczych spółwyznawców powstają i Lezgowie natychmiast, i przy pomyślnéj porze i sposobności łączą się z nimi.

Aż do dnia dzisiejszego wre tedy walka na Kaukazie z tą samą zaciętością, jak przed czterdziestą laty. Równie jak dawniéj przełamują waleczni mieszkańce gór kaukazkich linie rosyjskie, niszczą ich twierdze i dopuszczają się gwałtownych poborów rekruta między plemionami z Rosyą połączonemi.

Wprawdzie nie powiedzie się nigdy Szamylowi stać się władzcą udzielnym między Kaspijskiém i Czarném morzem; przeciwnie można z pewnością przewidziéć, że ulegnie nakoniec przeważającéj sile, ale tyle przynajmniéj wynika z niejasnych po większéj części raportów wojennych lat ostatnich, które na Petersburg opiéwają zwykle pomyślnie dla Rosyi, a na Konstantynopol dla Czerkiesów, że czas kiedy Rosya podbije zupełnie Kaukaz, nie da się jeszcze oznaczyć. Rosya posiada bezsprzecznie całą linię Tereku i Malki, również i wybrzeże morskie; twierdze jéj sięgają z téj strony dosyć daleko w góry, a południowa pochyłość Kaukażu, gdzie obiegają rosyjskie pieniądze papiérowe, gdzie francuzka literatura w modzie, a mody paryzkie w zwyczaju, należy także do Rosyi. I przesmyk Dariel jest już w jéj ręku; Czeczeńcy i Lezgowie są więc ze wszech stron zamknięci, i mimo swych wycieczek co roku więcéj ścieśniani. Ale Rosya utrzymuje przeciwko nim nieustannie liczną armię na stopie wojennéj, a jéj roczną stratę obliczają na 25,000 ludzi, przypuśćmy jednak, że jest o połowę mniejsza, jest-to jednak wielka ofiara, chociaż nie większa od ofiar Francyi dla utrzymania posiadłości afrykańskich. Jeżeli Rosya chce dopełnić powołania swego, to musi się rozwinąć swobodnie na Czarném morzu i otworzyć sobie wnijście do oceanu. Do tego zaś jest piérwszym warunkiem spokojne posiadanie prowincyi kaukazkich.

Że porta ottomańska zaraz po wypowiedzeniu wojny Rosyi zwróciła uwagę na Kaukaz, obdarzyła wolnością internowanego niegdyś na żądanie Rosyi do Adryanopola Sefera Beja, i na granicy Georgii stawia Rosyanom wszelkie możliwe trudności, jest rzeczą naturalną. Chociaż bowiem bezpośrednia komunikacya wojskowa między tureckiém i kaukazkiém wojskiem nie da się tak łatwo i prędko przywrócić, gdyż Turcy musieliby wziąć piérwéj Achalkalaki, Achalzich, Gumri i t. d., a nawet i Tyflis, jest jednak dość środków do podniecania i bezpośredniego posiłkowania wojowników kaukazkich, a za każdym transportem broni i amunicyi, który się Turkom powiedzie szczęśliwie przeprawić do Legistanu, wzmaga się siła i wpływ Szamyla. Podziwienia godną waleczność, z jaką ten bohater z garstką walecznych stawia od lat dwudziestu opór kolosowi rosyjskiemu, uznają nawet przeciwnicy jego, a nawet poeci rosyjscy uwieczniają prawie mimowolnie ją w pieśniach swoich.

Aj gdyby żony wiedziały!

Krotofila w 1. akcie wierszem,

przez

Ksawerego Godebskiego.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 23. Rozmaitości.)

Scena 6.

Pani Bargeld — Roman.

Roman *(wchodzi z teką pod pachą, oglądając się na wszystkie strony.)*

Tu wejść musiała — nie ma innéj drogi....
Widziałem dobrze, że poszła w tę stronę.

(pokazuje na Nr. 4.)

Pani **Bargeld.**

A pan Rotmistrz tu po co? Jak na lokatora
To nie ładnie — słyszałeś już pan razy tyle
Że tu mężczyznom wejście zabronione.

Roman.

Tak — kiedy Bargeld sam wartę odbywa;
Ale kiedy z placówki zejdzie choć na chwilę,
Piękna gosposia, więcéj pobłażliwa,
Przełamać zakaz surowy pozwoli.
Wszak prawda?

(całuje ją.)

Pani **Bargeld** *(wydzierając się.)*

Tylko proszę bez swawoli —

(na stronie.)

Łajże go, kiedy usta zamyka.

(głośno.)

W jakiejże pan tu przyszedłeś potrzebie?

Roman.

Przyszedłem *primo* ucałować ciebie:
Secundo, szukać spokojnego kąta:
Naglący raport dla Pułkownika
Od rana całą myśl moją zaprząta.
Pawilon przez nikogo dotąd nie zajęty;
Nikt mi tu zatém przeszkadzać nie będzie
I ja zawadzać nie mogę nikomu.

Pani **Bargeld** *(na stronie.)*

Lepiéj podobno zostawić go w błędzie.

(głośno.)

Czémże pan pisać będziesz?

Roman.

Znajdą się i sprzęty:
Nie frasuj się tak dalece:
Jest stół i krzesło; a resztę mam w tece.

Pani **Bargeld** *(na stronie.)*

Bargeld nie prędko powróci do domu:
Dłuższy mój upór wzbudzi podejźrzenie.

(głośno.)

Zostań pan wreście — byle nie na długo.

Roman.

Kwadransik tylko — czegożbym tu siedział?

(przysuwa krzesło do stolika, zasiada, otwiera tekę, i rozkłada papiery, jak gdyby się do pisania zabierał.)

Wybornie — krzesła mego nie zamienię
Chociażby nawet za fotel książęcy.

Pani **Bargeld.**

Ah! gdybyś pan wiedział
Na co się moją narażam posługą!

Roman.

Narażasz się na drugi całus — i nic więcéj.

Pani **Bargeld.**

Gdybyć-to jedynie na to!..
Tylko się pan nie zasiedź...

Roman.

Czy nie wierzysz słowu?
Trzeba się z góry uiścić zapłatą?

(zrywa się niby z krzesła.)

Pani **Bargeld.**

Obejdzie się — niebawem powrócę tu znowu.

Scena 7.

Roman *(sam.)*

(Wstaje po chwili od stolika, i wyziera za drzwi, żeby się przekonać że gospodyni odeszła.)

Zobaczmy, czy nie płonne były me domysły.

(Podchodzi pod Nr. 4. i zagląda przez dziurkę od klucza).

To ona!.. to ta nieznajoma dama,
Któréj mi czarne oczki zpod kwefu zabłysły,
Kiedy tu biegła przez dziedziniec sama...
Jeżli się zręcznie wezmę — i śmiało dostoję,
Mam czém zawstydzić kolegę Janusza. —
Ten trzpiot szczęśliwy żółć we mnie porusza

Chlubiąc się z swych powodzeń a nie wie-
(rząc w moje.
Po prawdzie mówiąc — spis ich nie długi,
I słowem, do mnie jedynie należą:
Nie chcąc za fryca ujść między młodzieżą,
Wmawiam to w siebie, czém grzészy drugi....
Czemużbym grzeszyć nie miał? I któż mi za-
(broni?
A żona? To co żona — wszak nie jedna
(w świecie...
I drudzy mają żony, a bawią się przecie.
Gdybym chciał, mógłbym sobie pozwolić jak
(oni...
Otóż chcę — i dziś jeszcze Janusza zawstydzę...
Przekonam go, że mogę podołać intrydze.
Sama fortuna mi służy:
Kobiéta piękna, przystojna i młoda
I sama jedna w podróży —
Nigdy się lepsza sposobność nie poda;
I zawód mój libertyna
Najszczęśliwiéj się zaczyna. —
Odważnie tedy — nie ma ociągać się czego.

Scena 8.

Roman — Janusz.

Janusz *(wchodząc ostrożnie.)*

Jeźli mnie moje wnioski nie mylą,
(pokazuje na Nr. 2.)
Tu mieszkać musi prześliczna blondyna
Którą ujźrzałem w oknie przed chwilą
(spostrzega Romana.)
O! Witajże Romanie!

Roman.

Dzień dobry kolego!
Co cię sprowadza tutaj niespodzianie?

Janusz.

Rzecz prosta — wziąłem w tym domu
(mieszkanie.

Roman *(na stronie.)*

Pewnie jéj dojźrzał, i kręcić zaczyna.

Janusz.

A tyż kolego, co robisz w téj sali?

Roman.

Diabli mi raport pisać dziś nadali:
Muszę go zaraz nieść do Pułkownika.

Janusz *(na stronie.)*

Zwąchał sąsiedztwo — kłamstwem się wymyka.
(głośno.)
Pójdziemy razem — idę w jedną drogę.

Roman *(na stronie.)*

Bodajżeś przepadł!... zbyć się go nie mogę...
(głośno.)
Bardzo się cieszę...
(na stronie.)
Ale wiem co zrobię...
(Składa ćwiartkę listowego papieru, i pisze bilecik.)

Janusz *(kręcąc się widocznie z kłopotaniem.)*

A miłostki jak idą?

Roman *(pisząc.)*

Tak sobie — tak sobie.
A twoje?

Janusz.

Jak zwyczajnie — zbywam ich nie mało:
Właśnie mi teraz nowa nadarza się gratka.
(Korzystając z zajęcia Romana, zagląda przez dziurkę od klucza Nr. 2. i podsuwa bilecik pode drzwi.)

Roman *(pisząc ciągle.)*

Tak jak mnie.
(Udając jakoby podnieść chciał upuszczone pióro, schyla się pod stolik — i podsuwa bilecik pod drzwi Nr. 4.)

Janusz *(na stronie.)*

Biedny chłopiec! dobroduszność rzadka!

Roman *(na stronie.)*

Pan Janusz nie tak tęgi, jakby się zdawało...

Janusz.

A gdyby się też twoja dowiedziała żona?

Roman *(zrywając się od stolika.)*

Nie wspominaj mi o tém — to drażliwa strona...
Powiedz-że mi Januszu, tylko proszę szczerze:
A twoja czy w tych rzeczach nie tak jest surowa?

Janusz *(udając obojętność.)*

Oh! ja nie zważam na to.
(na stronie.)
Pomyśléć strach bierze. —
(głośno.)
Musiałeś już, rozumiem ukończyć twą pracę.
(na stronie.)
Jeźli go tu zostawię, zamknąć się gotowa,
I widzenia jéj dzisiaj, sposobność utracę.
(głośno.)
Idziesz do Pułkownika?

Roman *(składając papiery.)*

Natychmiast wychodzę.

Janusz *(na stronie.)*

Wymknę mu się niebawem.

Roman *(na stronie.)*

Zemknę mu po drodze. —
(Biorą się pod rękę i wychodzą.)

(Dalszy ciąg nastąpi).

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowéj.*